Nr. 153. Kraków, sobota 1 czerwca 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Rano w sobotę 1 czerwca wyjdzie **nadzwyczajny numer „Naprzodu“**, zawierający **wyniki ostatnich wyborów galicyjskich.**

Precz ze stańczykowską „Nową Reformą“! Precz z oszczercemi „Nowinami“! Nie kupujcie i nie abonujcie gazet złodziei wyborczych! Abonujcie „Naprzód“!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **czerwiec.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Bloki parlamentarne.

Przed zebraniem się parlamentu szykują się już szeregi poszczególnych partyj. Niemcy dzielą się na trzy wielkie grupy: antysemitów i klerykałów, socyalistów z kilku postępowcami i szowinistycznych partyj mieszczańskich, a więc „postępowców“, ludowców i krzykaczy około Wolfa.

Otóż obecnie próbują wodzowie tych środkowych partyj zbliżyć się do klerykałów, a ma się to odbyć pod hasłem zwalczania za wszelką cenę socyalistów.

Aby się przypodobać antysemitom i klerykałom, odrzucają „narodowcy“ niemieccy od sojuszu wolnomyślnych posłów z Wiednia: barona Hocka, dra Ofnera i Kurandę.

Podobne hasła nurtują i wśród Czechów, rozgromionych przez zwycięstwo socyalistów czeskich.

Że z Galicyi wybrani posłowie złączą się w jedno Koło polskie, pomimo uroczystych, ale bardzo niewyraźnych oświadczeń ludowców, to zdaje się także prawdopodobnem.

Hasłem tych skupień będzie walka z socyalizmem i doczekamy się się tego czasu, pełnego zaszczytu dla naszej partyi, że będzie ona główną, jeżeli nie jedyną obrończynią i zastępczynią warstw uciskanych, zwalczających stary nieład, stare bezprawie, zakorzenione w tem państwie!

Nadzieje na pokonanie socyalizmu, podsycane przez partye klas posiadających, rozbiły się wszędzie o niezwalczone konieczności rozwojowe społeczeństw, a nawet państw nowożytnych.

Zwalczanie nienawistne socyalizmu, mąci tylko normanly rozwój narodów, żyjących dzisiaj pracą proletaryatu; koalicye partyi mieszczańskich czy reakcyjno chłopskich lub feudalnych nie powstrzymały wzrostu liczby uświadomionych proletaryuszów.

Zwolna, ale stale zajmuje socyalizm coraz to nowe posterunki, zdobywa coraz to nowe bastyony twierdzy wyzysku. Klęski pod pozorne stają się bodźcem jego nowej potęgi, a fale reakcyi nigdy nie zdołały go spłukać, ani wyrwać z gruntu społecznego, w którym tkwi głęboko.

W Austryi zaś wszelkie przechwałki „narodowych“ partyj słabną w rzeczywistości wskutek szalonej, bezmyślnej walki „narodowej“, która sroży się między burżuazyami poszczególnych narodów.

Dopóki ład narodowościowy, dopóki prawdziwa konstytucya, budująca państwo na narodowej sprawiedliwości, nie zostaną zaprowadzone, dopóty o zwalczaniu — nawet parlamentarnem — socyalistów przez zgodną burżuazyę. nie może być mowy.

Socyaliści zaś nietylko nie pozostawili odłogiem sprawy narodowościowej, ale oni jedni postawili ją na gruncie sprawiedliwości narodowej.

Nie straszy nas zatem żadna „koalicya“, która ma za cel zwalczanie socyalizmu w parlamencie austryackim.

Wybory galicyjskie.

Z Chrzanowa piszą nam: Jaką bronią walczą centrowcy o zdobycie mandatu, niech posłuży następujący fakt: W Chrzanowie wynajęli wszystkich wyrzutków społeczeństwa, jak pokątnych pisarzy i t. p., którym płacą po 10 K dziennie za agitacyę, a którzy się włóczą po szynkach, a przytem napadają na spokojnych obywateli. Także okolicznych chłopów i górników, którzy przychodzą do miasta, napadają w biały dzień na ulicy, a gdy pokrzywdzony chce się bronić, przychodzi policya, która zamiast bronić pokrzywdzonego stoi na usługach kandydatów centrowych, jak to miało miejsce w kilku wypadkach w ostatnich dniach. Burmistrz dr Keppler zamiast pouczyć podwładnych i pachołków miejskich o ich obowiązkach, patrzy na te orgie ciemnoty przez palce; natomiast zabiera się energicznie do tłumienia socyalizmu w Chrzanowie. I tak zaczepił publicznie na mieście obywatela Franciszka Szubla, w którego domu znajduje się sekretaryat górniczy, namawiając go, aby go wydalił ze swojego domu, czem się położy koniec hydrze czerwonej. — Oświadczamy panu burmistrzowi, że sobie zęby połamie, a ruchu robotniczego nie wykorzeni i jeżeli nie ustaną gwałty po mieście, będziemy szukali sprawiedliwości u wyższych władz, bo żyjemy przecież w państwie konstytucyjnem.

Jak syoniści agitują w Stryju. Dziś odbywa się w Stryju wybór ściślejszy między tow. Moraczewskim a syonistą Salzem. Dla skaptowania wyborców ruskich ofiarował dr Salz 500 K na cerkiew ruską. Oprócz tego sprowadził jakiegoś rabina ze Stanisławowa, który w bożnicy odbierał przysięgę od żydów, że będą głosowali na syonistę. Między żydami głoszą syoniści, że tow. Moraczewski jest — antysemitą, zaś postępowych Polaków straszą, że tow. Moraczewski wstąpi do Koła polskiego.

Cyfry z okręgu Tarnopol-Zbaraż-Kozowa, gdzie wybrany został tow. Jacko Ostapczuk, podane przez c. k. biuro korespondencyjne, nie były dokładne. Wedle informacyj, zasięgniętych w starostwie tarnopolskiem, otrzymał **tow. Ostapczuk 11.604 głosów**, a wszechpolak Zamorski 9921 gł.

Chcą tow. Witykowi zrabować mandat. Na trzecie wybory w okręgu Drohobycz-Turka-Stary Sambor, dziś się odbywające, przygotowano nowe nadużycia i szwindle, mające przewyższyć wszystkie, jakie dotąd zastosowano. Starostwo samborskie wydelegowano do Turki osławionego machera wyborczego, komisarza Łempkowskiego. Do kilku komisyj wyborczych przeznaczono wszystkich tych komisarzy, który wydalali komisye wyborcze przy wyborze Mleczki w okręgu 53 i „ratowali“ mandat Surówce. Podajemy te fakta przed wyborem tow. Wityka do wiadomości namiestnika i szerokiego ogółu naszego kraju.

Ruch wyborczy.

Zajadły klecha. Wikary z Lipnika koło Białej, ks. Stefan Zieliński przeklinał niemieckich katolików na kazaniu 19 maja b. r. za to, że głosowali na żyda socyalistę i tych nie chce w kościele widzieć. Dalej dowodził, że ci, którzy głosowali na żyda, nie mają prawa do kościoła przychodzić, bo oni chcieliby nie nie robić, na brzuchu leżeć, jeść, wino i piwo pić, a Polacy, którzy są dobrymi katolikami, mogą jeść żur i podatki płacić. To kazanie tak oburzyło niemieckich katolików, że postanowili gromadnie z kościoła wyjść. Odniosą się też do biskupa w tej sprawie. Ten wikary psuje dzieci szkolne, bo zamiast uczyć ich religii, wykłada im o wyborach i socyalistach, opowiada dzieciom z IV. i V. klasy, aby nie były socyalistami jak ich ojcowie. Wskutek tego dzieci zamiast się kochać, nienawidzą się nawzajem i biją się po drodze, przezywając się obelżywemi słowami.

Ostatni akt rozboju wyborczego

Kraków, 31 maja.

Ostatni dzień wyborów galicyjskich — — spotęgowanie szwindlu, gwałtu, rozboju wyborczego do rozmiarów przechodzących najśmielszą fantazyę!

Na tych czterech placówkach w Galicyi zachodniej, w których dziś idzie o wydarcie mandatów socyalnej demokracyi, skoncentrował się gwałt i szwindel rabusiów wyborczych!

Okręgi miejskie Tarnów i Nowy Sącz-Stary Sącz-Nowy Targ, okręgi wiejskie Kraków - Podgórze - Wieliczka - Dobczyce i Chrzanów-Jaworzno-Krzeszowice-Liszki są dziś terenem takich rozbojów, jak gdyby Galicya zupełnie wyjęta była z pod prawa.

W każdem miejscu głosowania wojsko otacza lokale wyborcze. Wczoraj i przedwczoraj już szereg pociągów transportował wojsko w okręg chrzanowski i krakowski. Głosowanie pod bagnetami!

Wszędzie księża dali dyspenzę na jedzenie kiełbasy wyborczej w dzisiejszy piątek.

Zewsząd nadchodzą wiadomości o niedopuszczeniu lub nawet aresztowaniu naszych mężów zaufania a nawet członków komisyj wyborczych. W okręgu krakowskim pod osłoną wojska przy komisyach zmusza się wyborców do wypełniania kartek na Bujaka, w okręgu chrzanowskim na Stohandla i Szpondra. Jeden nieprzerwany szereg bezczelnych gwałtów, kradzieży głosów i fał-

---

M. ARCYBASZEW.

Życie ludzkie.

11

To niespodziewane, mimowolne i niepojęte naigrawanie się nad sobą samym było tak męczące, że chirurgowi pociemniało w oczach, a cały gabinet z jego poważnie surowem urządzeniem wolno zawirował wkoło.

— Nie należy myśleć o tem!... — jak gdyby prosząc kogoś okrutnego i bezlitosnego, pomyślał Żarnicki. — To tak tylko... nerwy rozkołysały się... Trzeba się położyć spać... a co później, to się da widzieć!

Zamiast tak jednak uczynić, znów zaczął chodzić po gabinecie, a wszystkie już jego ruchy stały się niespójne, oderwane, porywcze. Czując to, zaczął znosić męki nie do wytrzymania. Można było myśleć, można było zapomnieć lub pamiętać, a mimo tego dzień następny wraz ze śmiercią przyjdzie i nie przeżyć go niepodobna.

— Ach, gdyby obudzić się i zobaczyć, że wszystko już przeszło... Przecież to wszystko będzie należało kiedyś do przeszłości...

Myśl o tem, by ukryć się, wykręcić od niebezpieczeństwa, o tem, że jest to bardzo łatwo i można urządzić tak, by mało kto, albo i nikt nie domyślił się, tkwiła już w jego mózgu subtelna jak wąż, żywa i tchórzliwa. Żarnicki starał się nie myśleć, że nawet myśli o tej myśli w nim niema, a niema dlatego, iż być nie może.

— Nie wszystkich przecież zabiją — myślał słowami, logicznie i jasno — o ucieczce bądź co bądź mowy być nie może, a co się ma stać, niech się stanie,

Zaraz jednak za temi słowami, jak gdyby tylko o wiele głębiej od nich, nieuchwytna, nieprzyobleczona w wyrazy myśl, jak mysz w pułapce, szybko i wciąż dla niego ocywiściej i jaśniej zataczała kręgi, wyszukując i wynajdując wszelkie możliwe sposoby oszukania i wykręcenia się.

A widząc już ostatecznie, że wszystko jest tak, a nie inaczej i że jutro nie pójdzie nigdzie Żarnicki wciąż bądź co bądź nie wiedział, czy pójdzie, czy nie pójdzie i przekonany był, że taki, jak on człowiek, nie może myśleć nawet, by nie pójść. Było w tem coś, jak gdyby mózg jego zatracił spójność i niepodzielność, a każda cząsteczka myślała coś innego. To też zamęt ten sprawiał niejako wrażenie obłędu.

W piersiach jednocześnie żaliło się Żarnickiem proste uczucie szczerego wstydu i smutku z powodu bezpowrotnie utraconej już odtąd wiary w piękno swe i wyższość nad wszystkimi innymi ludźmi.

Chciało mu się płakać, prosić kogoś o pobłażanie i skarżyć o niezasłużone jak gdyby krzywdy i tłuc głową o ścianę i z pogardą policzkować się i plwać na siebie, jak na najpodlejszego gada.

Żarnicki wyobraził sobie swą piękną postać z twarzą pieszczoną, zbitą i oplwaną, co sprawiło mu nawet męczącą rozkosz.

Zatrzymał się pośrodku gabinetu i oczy szeroko otwarte, rozpalone wlepił w ścianę, nic przed sobą nie widząc.

— Ale czyż będzie można żyć potem? — z rozpaczą i przerażeniem spytał się sam siebie.

— Nie! — odpowiedziała mu pierwsza myśl, uświadamiając jasno, że potem nigdy nie będzie mógł czuć się takim pięknym i szczęśliwym, nigdy nie będzie mógł spojrzeć w twarz tysiącom ludzi.

— Można będzie wyjechać gdziekolwiek, daleko, gdzie nikt nie wie! — jednocześnie prześliznęła się pod tamtą myśl następna i znów stało się oczywiste i to, że niepodobna wyjechać i to, że on wyjedzie, że żyć nie można, a on bądź co bądź przeżyje.

Pot zimny wystąpił Żarnickiemu na czoło, twarz wykrzywiła się.

— Tak, lepiej nie myśleć!... znów sobie powiedział i wziąwszy lampę, skierował się do ciemnej sypialni. Tysiące myśli naleciały nań ze stron wszystkich, jak mrok ten, który biegł za lampą, uparcie jednak ściskawszy zęby i idąc sam przed sobą, Żarnicki począł się całkowicie zdejmowanie butów i spodni, Żarnicki odpierał i zamraczał zajadle każdą: — zupełnie nie myślę o tem, nie myślę, ot i nie myślę zupełnie...

Ale skoro tylko położył się i wyciągnął pod miękką kołdrą na czystem i przyjemnie świeżem, chłodnem prześcieradle, schwytał się zaraz na tem, że jeśli raz powiedział sobie, iż nie należy myśleć „o tem“, to oczywiście o tem myśli, i zrozumiał, że istotnie myśli.

Męka zawładnęła Żarnickim, który jak zawsze poczuł, że jeśli odda się swemu ciału, będzie mu lżej. Jakoż wstał z łóżka i w samej tylko bieliźnie wielki, silny i piękny poszedł do pokoju służącej Tani.

W pokoju jej paliła się lampka, było miło, pachniało czystością i snem. Tania już spała, a we śnie nie sprawiała wrażenia pokojówki. Koronki koszuli, kupionej przez Żarnickiego, nadawały jej, obnażając kragłe, toczone ramię, wygląd dumny i lubieżny. Tania przebudziła się, gdy Żarnicki zaczął kłaść się koło niej w rozgrzaną przez się pościel i otworzywszy ciemne, przenikliwe oczka, uśmiechnęła się doń w jakiś sposób szczególny, z szacunkiem służącej i pewnością kobiety, przekonanej, że jest potrzebna i miła. Drażniące zapachniało od niej na Żarnickiego, dziwną, zmieszaną wonią czystej, przeniknięte ciepłym rozgrzanym, pod kolanem i przyjemnym tylko ciepłem, jedną i atłasową... tej myślą bielizny, sennej kobiety i czegoś podobnego do muszkatu. Żarnicki poczuł nagle zwykłą, nieokiełznaną lubieżność swego przepełnionego sokami życiowymi ciała i zaczął całować ją w miękką, jędrną i atłasową pierś, jedną ręką ściągając już jej z niej z tułowia koszulę i wzdrygając się od dotknięcia zimnych swych palców do nieuchwytnie delikatnej, gorącej jak ogień skóry jej młodego, krzepkiego ciała.

Według zwyczaju, jak domagało się tego jego wyjątkowo silne, lubieżne ciało, Żarnicki nasładzał się długo, zamęczając pokorną, uböstwiającą go, jak wyższą jakąś istotę, ciepłą, gibką, młodą kobietę, a gdy wrócił do siebie, całe jego ciało upajało się słodko zupełnem, rozkładającem od rozkoszy zadowoleniem, w rękach zaś i w nogach i w mózgu tkwiło nieujęte, szczęśliwe lenistwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szerstw wyborczych. Siła przed prawem!

Oto wiazanka wiadomości o przebiegu dzisiejszych wyborów:

Okręg wiejski 40: Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce.

Powiat krakowski.

W Grzegórzkach sprowadził komitet „rady narodowej" czterdziestu żebraków z przytuliska Brata Alberta, oraz mnóstwo różnych baciarów z Krakowa, którzy otrzymali po 2 K, ażeby głosowali na Bujaka na cudze legitymacye. W ten sposób głosowali fałszywie na Bujaka: szewc Wilczyński, introligator Salamon i kilku żebraków od Brata Alberta; część gwardyi od Brata Alberta zdołali nasi towarzysze odpędzić.

W Dąbiu jeszcze wczoraj przechwalał się kierownik szkoły Szarek, że on tak już zrobi, żeby Bujak otrzymał więcej niż połowę głosów z Dąbia. Dziś przeniesiono głosowanie z urzędu gminnego do szkoły, gdzie Szarek „robi" wybory. Naszego męża zaufania nie dopuszczono do komisyi. Na zażalenie, wniesione z tego powodu przez nasz komitet wyborczy do starosty Fedorowicza, odmówił tenże wszelkiej interwencyi.

W Piaskach Wielkich wójt Wojciech Bilski wraz z handlarzem cieląt Szczepanem Pasieką rozdawali w nocy z czwartku na piątek kartki głosowania z wybitem stampilią nazwiskiem Bujaka.

Powiat podgórski.

W Dębnikach i Zakrzówku głosowanie zostało oznaczone na czas od godz. 8 do 10 rano, ale nasi mężowie zaufania z tych miejscowości otrzymali legitymacye ze starostwa dopiero po godzinie 9 na poczcie w Dębnikach, gdzie na nie czekali od godziny 8!

W Ludwinowie aresztowano naszego męża zaufania tow. Królikowskiego pod pozorem, że jest podejrzany o współudział w pobiciu jakiejś hyeny wyborczej. Tow. Klemensiewicz udał się do starosty hr. Starzeńskiego z żądaniem, żeby mu w miejsce Królikowskiego dopuścił innego męża zaufania. Hr. Starzeński odmówił stanowczo i miał jeszcze czelność oświadczyć: „U mnie wszystko się dzieje legalnie"...

Powiat wielicki.

Wieliczka. (Tel. wł.). Inspektor policyi skonfiskował wczoraj bezprawnie całą przesyłkę „Prawa Ludu" i odezw.

Wieliczka. (Tel. wł.). W Łazanach **aresztowano naszych członków komisyi wyborczej.** Chłopi z obawy aresztowania wstrzymują się od głosowania.

Podłęże. (Tel. wł.). **W Bodzanowie komisarz wyborczy darł kartki z nazwiskiem Klemensiewicza, a naszych członków komisyi wyborczej nie dopuścił wcale.** Wojsko rozprószyło wyborców.

Dobczyce. (Tel. wł.). Wyborców zamknięto w lokalu wyborczym i tam wypełnia się im karty na Bujaka.

Dobczyce. (Tel. wł.). We Wiśniowej **komisarz wyborczy nie dopuścił członków komisyi wyborczej wybranych przez Radę gminną.** Komisarz, wikary i nauczyciel „urzędują" zamiast komisyi i „robią" wybory. Tak samo w Lipniku. Wyborców głosujących na Klemensiewicza **aresztują.** Gwałty niesłychane.

Dobczyce. (Tel. wł.). W Raciechowicach przy głosowaniu dzieją się straszne nadużycia. Komisarz nie wydaje kart czystych, lecz tylko wypełnione na Bujaka. Chłopi wobec tego wstrzymują się od głosowania.

Gdów. (Tel. wł.). Tow. Tadeusza Bobrowskiego żandarmi wyprowadzili z Gdowa.

* * *

Oto dotychczasowe wyniki głosowania w tym okręgu:

	Klemensiewicz	Głosy Klemensiewicza uznane za nieważne	Bujak	Wójcik
Dębniki	200	—	192	1
Dąbie	168	4	110 *)	—
Czarna Wieś	238	—	223	1
Ludwinów	270	2	212	—
Łobzów	143	—	109	97
Modlnica duża	106	—	90	305
Nowa Wieś	186	—	175	16
Półwsie Zwierz.	229	—	240	1
Prądnik Biały	180	—	61	5
„ Czerw.	458	—	141	1
Zwierzyniec	129	11	140	—
Zielonki	221	—	216	309
Zakrzówek	246	—	138	1
Płaszów	204	7	144	22
Łuczanowice	23	—	153	547
Bienczyce	41	—	208	492
Bronowice małe	98	5	351	87

*) Bujak dostał tu o **50** głosów więcej, aniżeli na niego głosowało wyborców. W jaki sposób głosy te znalazły się w urnie?

* * *

Oszuści w służbie „myśli narodowej".

Wczoraj odkryli socyaliści ciekawe oszustwo wyborcze, popełnione przez jakiegoś łotra w służbie „narodowych" kandydatów okręgu chrzanowskiego. Rzecz się miała tak: Jakiś oszust, mianujący się „Hermelin", podszedł wczoraj pod wieczór do sługi telegraficznego Michała Jaśko i wręczył mu 30 koron oraz siedm depesz, adresowanych do siedmiu naszych mężów zaufania w okręgu chrzanowskim.

Treść każdej depeszy brzmiała:

„Z ważnych powodów postanowiliśmy, aby nie głosować na Kurowskiego, tylko na samego Waligórę.

Komitet wyborczy P. P. S.".

Ponieważ koszt tych depesz wynosił 34 K 20 h, więc woźny Jaśko udał się do — redakcyi „Naprzodu", aby prosić o dalsze cztery korony, bo sądził, że nikt inny takiej depeszy nie mógł wysłać, jak socyaliści.

Towarzysze z redakcyi nie dali mu jednak pieniędzy, lecz uwiadomili o tem łajdactwie szybko tow. Daszyńskiego, który z dwoma świadkami udał się na telegraf i zastał przy okienku Jaśkowa z depeszami, które już urzędnik sygnował.

Tow. Daszyński zwrócił uwagę urzędnikowi na zachodzące tu jaskrawe oszustwo przewidziane w § 6 ust. z 26 stycznia 1907 r., poczem urzędnik oddał depesze i pieniądze Jaśkowi. Od Jaśkowa wziął depesze tow. Daszyński i poszedł z nim do redakcyi, aby ustalić, do kogo depesze adresowane i kto jest ów „Hermelin". Ale biedny woźny zaklinał się, że go bliżej nie zna i że wcale nie wiedział, jakie oszustwo mieści się w tych depeszach. Spisano więc jego zeznania i na drugi dzień, gdy zjawił się po depesze dyrektor urzędu p. Biliński, oddano mu blankiety.

Dowiadujemy się dalej, że tego samego wieczora jakiś łotr nadał jeszcze kilka innych depesz w Chrzanowskie, podpisanych fałszywie nazwiskiem „Daszyński".

§. 6 ustawy przytoczonej brzmi:

„Kto z rozmysłem rozszerza publicznie fałszywe wieści o miejscu lub czasie wyborów, o odstąpieniu kandydata od ubiegania się o mandat, albo o jakiej innej okoliczności, mogącej powstrzymać uprawnionych do wyboru od wykonywania prawa wyborczego, albo nakłonić ich do wykonywania tego prawa w pewnym duchu i czyni to w chwili, w której uprawnieni do wyboru, albo pewna ich część nie może się już poinformować o prawdziwym stanie rzeczy, ukarany będzie za przekroczenie aresztem od jednego tygodnia do trzech miesięcy".

Widzimy zatem, że paragraf ten jakby przykrojony na miarę łotrzyka, który skusił wczoraj biednego woźnego z telegrafu.

Ale to wszystko jest wymownym dowodem, jak to „myśl narodowa toruje sobie drogę" w Galicyi.

Z DUMY.

Teror carski wobec członków Dumy.

Nagłą interpelacyę wnosi grupa pracy z powodu presyi, którą niewątpliwie w porozumieniu z rządem, gdyż z polecenia synodu, zastosował wobec 5 duchownych, członków Dumy, metropolita petersburski Antoniusz. Mianowicie zażądał on kategorycznie od owych posłów, aby w przeciągu tygodnia wystąpili z lewicy i przyłączyli się bądź do prawicy, bądź do październikowców. W razie niezastosowania się do tego rozkazu, zagroził im usunięciem od ołtarza.

O tym terorze, urągającym wszelkiemu poszanowaniu już nietylko form parlamentarnych, ale wprost ludzkiej godności, wyraża się interpelacya w sposób następujący: „My niżej podpisani widzimy w tem brutalne podeptanie wolności zdania członków Dumy, wolności, gwarantowanej § 14 ustawy o Dumie, mocą którego członkowie Dumy korzystają z zupełnej swobody zdania w sprawach, należących do kompetencyi Dumy, oraz rozdziałem 8 prawa z 8 marca 1906 r., które za przeszkadzanie groźbami lub nadużyciem władzy członkowi Dumy w spełnianiu jego obowiązków wymierza karę kilku lat rot aresztanckich".

Warto przy tej okazyi zaznaczyć wzrost zuchwałości rządu carskiego: dotąd ów rząd drwił sobie z nietykalności poselskiej — o ile chodziło o jakieś pozaparlamentarne wystąpienia posłów, obecnie zastosował system teroru wobec kilku posłów, korzystając z ciężącej nad nimi dyscypliny kościelnej — za ich zachowanie się w samej Izbie.

* * *

Petersburg. (Pet. ag. telegr.). W dalszym ciągu posiedzenia Dumy posłowie hr. Bobrinskij, Kuźmin-Karawajew, Bułgakow, Pergamow i Rodiczew wywarli mowami swemi silne wrażenie. Bobrinskij potępił czyny terorystyczne, bez względu czy wykonują je zwolennicy prawicy czy lewicy. Kuźmin-Karawajew apelował do Dumy, aby podniosła cenę życia, które w Rosyi nic nie jest warte. Mowca zakończył okrzykiem: „precz z czynami terorystycznymi i gwałtami, niech żyje pokojowa i spokojna Rosya!" Bułgakow (kadet) podnosił, iż rząd nie dba nic o ustawy. W państwie musi istnieć silna władza, mająca powagę moralną. Jest najważniejszem zadaniem Dumy doprowadzić do tego. Należy położyć tamę rozlewowi krwi, który zagraża całej Rosyi. Również Pergamow potępił okrucieństwa, zwłaszcza jeżeli wychodzą ze strony rządu, który przedstawia zorganizowaną władzę.

Prezes Koła polskiego Dmowski powiedział, że Polacy głosowali dnia 28 z. m. przeciw potępieniu zbrodni politycznych, ponieważ nie można potępiać odosobnionych faktów, bez wskazania przyczyny, która je wywołała. Zbrodnie polityczne w Rosyi mogą być tłomaczone a nie potępiane. W Rosyi wywiązała się okropna walka. Rządy europejskie przyznają każdemu obywatelowi legalne środki walki z rządem, który jest tam przedstawicielem woli większości narodu.

Rząd azyatycki tępi wszystkich swoich wewnętrznych nieprzyjaciół. Nieprzyjaciele rządu odpowiadają ze swej strony, że nie mają innego środka walki niż tępienie rządu. Należę, mówił mowca, do narodu polskiego, który był prześladowanym dlatego, że inaczej myślał niż rząd. Wysyłano nas na Sybir za to, żeśmy czytali naszych poetów. W podobnych warunkach nie może się zrodzić teroryzm, organizowali powstania, my jesteśmy cierpliwi i nie idziemy za ich przykładem, a dopiero nasze dzieci wychowane w szkołach rządowych wprowadzają do kraju teroryzm. To jest podarek rządu rosyjskiego. Potrzeba kres położyć temu rządowi i teroryzmowi. Jedynie Duma może to uczynić, Duma, która ma dać silną konstytucyę. Teroryzm, grabieże i gwałty nie dadzą się pogodzić z rządem konstytucyjnym.

Dmowski proponuje imieniem Koła polskiego następujący porządek dzienny: Uznając, że wywody towarzystwa ministra spraw wewnętrznych stwierdzają nielegalność aktów policyjnych w prowincyi nadbałtyckiej, że akta teroryzmu są ogólnym, naturalnym objawem w państwie, że akta te nie dadzą się pogodzić z rządem konstytucyjnym, a z drugiej strony nie mogą służyć urzędnikom za powód do naruszania prawa, Duma przechodzi do porządku dziennego.

Przedłożono ogółem 8 porządków dziennych, z których 4 wyrażają potępienie czynów terorystycznych, a 4 inne określają oświadczenia rządu, jako niezadawalniające. Wszystkie porządki dzienne zostały odrzucone.

Na wniosek trudowików nastąpiła przerwa posiedzenia na 15 minut.

Po podjęciu posiedzenia na nowo przewodniczący wiceprezes Poznański odczytał następujący porządek dzienny trudowików: w uznaniu tego, że oświadczenie rządu konstatuje bezprawność niektórych czynności organów policyjnych w krajach bałtyckich, Duma przechodzi do porządku dziennego.

Socyaliści proponują zmianę o tyle, że oświadczenia rządu mają być uznane jako niezadawalniające.

Wskutek tego następuje ewentualność przewidziana w ustawie o Dumie, że skoro $^2/_3$ członków Dumy oznaczy oświadczenie rządu jako niezadawalające, dotycząca kwestya ma być przekazana do rozstrzygnięcia carowi.

Makłakow, Stachowicz i Hessen protestują przeciw naruszeniu regulaminu, wskazując, że dyskusya nad nowym porządkiem dziennym jest niedopuszczalna, skoro poprzednich 8 zostało odrzuconych. Mimo to jednak, znaczną większością, Duma oświadcza się za dyskusyą. Kadeci, dzicy i członkowie prawicy oświadczają, że nie chcą brać udziału w dalszej dyskusyi, po której przyjęto porządek dzienny, proponowany przez trudowików z dodatkiem socyalnych demokratów.

Za wnioskiem tym głosowała ogromna większość skrajnej lewicy, trudowicy i Polacy. Między Rodiczewem a Bobrinskim przyszło pod koniec posiedzenia do żywej wymiany słów z powodu obraźliwego wyrażenia się Rodiczewa o Bobrinskim.

Petersburg. Na końcu wczorajszego posiedzenia Dumy odbyła się konferencya kilkunastu wybitnych mężów stanu. Sytuacyę uznano jako krytyczną. We wszystkich kołach umiarkowanych wywołał złe wrażenie fakt, że Duma odrzuciła wniosek o potępienie aktów terorystycznych.

KRONIKA.

Kraków, 31 maja.

Z fałszerstw „Słowa polskiego". Pod tytułem: „Naprzód" broni „Monitora" daje „Słowo polskie" przedruk naszej niedawnej notatki, w której o „Monitorze" żadnej wzmianki niema, natomiast skrytykowaniu uległo niesmaczne rozwałkowywanie w prasie klerykalnej na paru szpaltach kwestyi, sprowadzającej się do czynności lub bezczynności płciowej dwóch reprezentantów kleru. A wreszcie, co już, doprawdy, tylko w kraju ciemnoty rozpaczliwie-kołtuńskiej jest możliwem — uroczyste czynienie z tego tematu „sprawy narodowej!"

Niech nam „europejski" (?) organ lwowski wskaże, czy jest drugi kraj w Europie, gdzieby możliwem było wszczynanie takiego rozpaczliwego alarmu, uderzanie w najwyższe tony — jakby w czas jakiejś strasznej katastrofy — w wypadku podobnym? Wszędzie indziej wystrzeganoby się śmieszności, u nas, gdy chodzi o popisanie się gorliwością klerykalną, istnieje w prasie burżuazyjnej tendencya przesadzania się wprost w błazeństwie!

O ile w powyżej omawianej notatce polemicznej „Słowa" był tylko tytuł, podsuwający fałszywą interpretacyę słów naszych, a sam tekst przedruku nie został skażony, o tyle w sąsiedniej notatce dokonało już „Słowo polskie" (nr. 245) fałszerstwa w większych rozmiarach: z korespondencyi naszej ze Śląska wykroiło urywek tak, iż kto tej korespondencyi nie czytał, powziąć może mniemanie, iż występujemy w obronie Niemców, gnębiących polszczyznę na Śląsku, tymczasem korespondencya owa piętnowała rzekomy patryotyzm narodowców, którzy na bankietach sokolich odgrażają się przeciw Niemcom, a przy głosowaniu ściślejszem przeprowadzają kandydaturę cieszyńskiego „wielkorządcy" Demla, od którego na Śląsku nikt lepiej symbolizować nie może idei hakatystyczno-niemieckiej!

Ale prawda, „Słowo polskie" miało niedawno czelność twierdzić, że Demla w Cieszynie poparli... socyaliści!

Nowiny krakowskie.

Omdlenie z głodu. We środę upadły na ulicach m. Krakowa dwie staruszki z zemdlały z głodu. Jedna licząca 88 lat i ślepa upadła w ul. Bonifratrów, druga licząca 92 lat w ul. Szewskiej. Obie z fizycznego wycieńczenia straciły przytomność i Towarzystwo ratunkowe musiało obydwie odwieźć do przytułku brata Alberta. Fakt ten dodany do poprzednich trzech podobnych wypadków jest najlepszym dowodem, jaką jest opieka publiczna nad ubogimi w mieście.

Fryzyer Dawid Horowitz przy ul. Rakowickiej 3 podejrzanym jest przez kolejarzy o agitowanie w czasie wyborów przeciw tow. Daszyńskiemu, za co go bojkotują. Stwierdzamy, że p. Dawid Horowitz nie agitował przeciw nam, a nazwisko Horowitz, zamieszczone w „Naprzodzie", odnosiło się do właściciela domu, w którym fryzyer Horowitz ma swój sklep.

Zwracamy uwagę naszym towarzyszom na tę omyłkę i prosimy ich o zaniechanie bojkotu p. Horowitza.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek: „Cierpki owoc", komedya w 3 aktach Roberta Bracco (trzeci gościnny występ Ferdynanda Feldmana).

Sobota: „Mieszczanie", szkic dram. w 4 aktach M. Gorkiego (występ F. Feldmana).

Niedziela: „Nadzieja", sztuka w 4 aktach H. Heijermansa (występ F. Feldmana).

Poniedziałek: „300 dni", krotochwila w 3 aktach P. Gavault i R. Charvey (występ F. Feldmana).

Wtorek: „Oj mężczyźni, mężczyźni!", krotochwila w 4 aktach K. Zalewskiego (występ F. Feldmana).

Środa: „Miłość", komedya towarzyska w 4 aktach Antoniego Potockiego (popularne).

Czwartek: „Odrodzenie", komedya w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Ellfelda (występ F. Feldmana).

Piątek: „Zażarty automobilista", krotochwila w 3 aktach Knuta Kraatza (występ F. Feldmana).

Sobota: „Złota czaszka", 6 obrazów Juliusza Słowackiego.

Niedziela: „Złota czaszka", 6 obrazów Jul. Słowackiego.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Dwa samobójstwa. Onegdaj około godziny 9 wieczorem w domu przy ul. Tadeusza Romanowicza l. 14 pozbawiła się życia wystrzałem z rewolweru 18-letnia Bronisława Z., uczenica V klasy licealnej. Bronisława Z. popełniła samobójstwo podczas nieobecności w domu rodziny. Strzał, wymierzony w piersi, spowodował śmierć natychmiastową. Denatka zostawiła listy, z których jeden zaadresowany był do dyrektora liceum p. Majerskiego. Przypuszczać należy, że przykre stosunki familijne popchnęły ją do tego rozpaczliwego kroku.

Około północy strzelił do siebie z rewolweru na plantach pod kawiarnią Centralną pewien student gimnazyalny, nieznanego nazwiska. Powód samobójstwa niewiadomy. Ciężko rannego odstawiło pogotowie ratunkowe do szpitala powszechnego.

Rozprawa o rabunek. Przed ławą przysięgłych stawał we środę Dymitr Dołhanyk, 22-letni parobek, oskarżony o zbrodnię ra-

bunku. Mianowicie w nocy [illegible] b. r. napadł on na Benjamina Zum[illegible]dlarza z pod Kulikowa, gdy ten szed[illegible]cińcem ku Nowemu Siołu i powaliwszy go do rowu, zabrał z kieszeni jego kilkanaście koron. Zum, staruszek 70-letni, uszedł z życiem z tej przeprawy, a dostawszy się do najbliższego posterunku żandarmeryi, dał znać o rabunku, w następstwie czego żandarmi przychwycili rabusia w jednej z karczem, już w pobliżu Lwowa. Zasądzono go na 3 lata ciężkiego więzienia.

Z kraju.

Nieszczęśliwy ojciec. W Boryni pracował w tartaku Jan Karczmarek, ojciec 5 dzieci, bardzo porządny robotnik. W jesieni zeszłego roku zachorował na gruźlicę kości, a lekarze w Krakowie i Stryju skonstatowali nieuleczalność choroby. Dnia 20 b. m. Karczmarek wystrzałem z rewolweru zabił swą 22-letnią córkę Helenę, kalekę, a potem strzelił dwukrotnie do siebie. Zeznał, że zrobił to z rozmysłem, aby córka kaleka nie była ciężarem rodziny. Po 3-dniowych męczarniach nieszczęśliwy zmarł.

O odkryciu złodzieja pocztowego w Stanisławowie donoszą następujące szczegóły: Dnia 12 grudnia r. z. skradziono z wozu pocztowego, odwożącego pocztę z miasta na dworzec, worek zawierający 54.000 K. Pomimo bardzo długich poszukiwań i śledztwa na ślad nie natrafiono. Kilku sług pocztowych zamknięto, kilku funkcyonaryuszów zasuspendowano, wreszcie dla braku dowodów śledztwo zastanowiono. Zdawało się, że sprawa tej kradzieży, podobnie jak i kilku poprzednich w tym samym urzędzie, utonie w morzu zapomnienia. Przypadek chciał, że sprawa tajemniczej kradzieży wykryła się jednak. Pomiędzy innymi, popadł w czasie dochodzeń sądowych w podejrzenie także woźnica, konwojujący wówczas ten wóz pocztowy, Jakób Pawlikowski, który się jednak do niczego nie przyznał i po dwutygodniowym areszcie śledczym na wolność został wypuszczony. Ten Pawlikowski, posiadający małą realność za miastem, za służbę podziękował i żył sobie całkiem wygodnie i niktby go nie nagabywał, gdyby nie babskie języki, które dotrzymać „tajemnicy“ nie umiały. Pawlikowska zwierzyła się z sekretu sąsiadce, niejakiej Geislerowej, ta zaś pokłóciwszy się z Pawlikowską, nie omieszkała wywlec tajemnicy i cała sprawa doniosła się do policyi w Knihyninie, która we wtorek rano oboje Pawlikowskich przyaresztowała. Dzieci ich zeznały, że pieniądze są ukryte w ogrodzie. Istotnie znaleziono zakopane dwie butelki, w których ukryte były pieniądze. Znaleziono tylko 400 K. Pawlikowski, który do popełnienia kradzieży się przyznał, twierdzi, że wyjął z worka tylko drobne banktoty, na ogólną sumę 2600 K., resztę zaś porzucił z workiem razem na podwórku magistrackiem. Tłumaczenie się to na wiarę nie zasługuje, zdaje się jednak, że Pawlikowski musiał mieć wspólnika, który resztą gotówki się zaopiekował. W worku, poprzuconym w magistracie, znaleziono w trzy dni po spełnieniu kradzieży tylko papiery wartościowe. Gotówki żadnej nie było.

Z zaboru rosyjskiego.

O masowej ucieczce więźniów z więzienia lubelskiego podaje gazeta miejscowa następujące szczegóły:

W więzieniu lubelskiem znajduje się baszta więzienna, nazywana przez więźniów „Baśka“. W wieży tej są osadzeni najważniejsi przestępcy, zarówno polityczni, jak i kryminalni. Na parterze tego gmachu, gdzie się schodzi po kręconych schodach, jest oddzielna celka, w której znajduje się otwór do kanału kanalizacyjnego, który otwierany bywa wtedy tylko, kiedy więźniowie zlewają rozmaite nieczystości, w innych zaś chwilach celka ta pozostaje pod kluczem dozorcy „Baśki“ i wstęp do niej jest wzbroniony każdemu.

W ubiegłą niedzielę dwóch więźniów politycznych, a mianowicie Bolesław Ostrowski i Władysław Chojecki, w chwili, kiedy ich wypuszczono na spacer, dostali się do tej celki przy pomocy dorobionego klucza i wyszli niepostrzeżeni przez dozorców. Nie omieszkali oni zawiadomić o sposobie ucieczki wszystkich więźniów „Baśki“, którzy się przygotowali do skorzystania z tego samego sposobu; na przeszkodzie stał im jedynie dozorca. Więźniowie polityczni rozpoczęli z nim rozmowę, zwierzając się mu pozornie ze swych czynów. Te rozmowy uśpiły czujność dozorcy, z czego skorzystali więźniowie i podobno również za pomocą podrobionych kluczy powymykali się z cel. Ponieważ ucieczka dokonaną została w południe, widzieli uciekających przechodnie. Wynurzali się oni z rzeki, dokąd kanał prowadzi, i uciekali w kierunku wsi Tatary. W chwili, kiedy w więzieniu dowiedziano się o ucieczce więźniów, zawiadomiono policmajstra, który wysłał silny oddział policyi, wojska i kozaków, lecz więźniów nie ujęto. Kozacy rozpoczęli strzelaninę po łąkach, nie raniąc na szczęście nikogo.

W liczbie zbiegłych znajdowało się 21 politycznych, posądzonych o dokonanie napadów na stacye Uhrusk i Dorohusk.

Stemplowanie robotników. Jako fakt zupełnie naturalny, bez słówka oburzenia na taką ohydę, godną jakichś plantatorów afrykańskich, przytaczają warszawskie dzienniki burżuazyjne następujący objaw fabrykanckiego deptania godności ludzkiej:

„Z powodu ustalonej zasady, że w razie choroby robotnika fabrykant płaci mu pensyę i za leczenie, w wielu fabrykach warszawskich obostrzono rygor przy zapisywaniu robotników, żądając od nich świadectwa lekarskiego, że są zdrowi. Zdarzało się jednak, iż robotnicy słabowici posyłali do rewizyi lekarskiej zdrowych kolegów, a za tem świadectwem przybywali potem do fabryki. Ażeby temu zapobiedz, właściciel jednej z większych fabryk nie zadawala się świadectwem, lecz przykłada do ręki robotnika stempel tuszowy, by mieć pewność, że ten sam robotnik był na rewizyi u lekarza fabrycznego.“

Z caratu.

List Rodiczewa do Hurki. Podawaliśmy w depeszach z Petersburga wiadomość, iż skompromitowany współwiną w oszustwie były pomocnik ministra spraw wewnętrznych Hurko, zażądał „satysfakcyi“ od posła Rodiczewa z powodu jego przemówienia w Dumie i że się spotkał z odmową.

Obecnie prasa rosyjska podaje tekst odpowiedzi Rodiczewa, która brzmiała w sposób następujący: „Szanowny Panie! Przysłałeś mi pan wyzwanie na pojedynek, dopatrzywszy się w moich słowach, wypowiedzianych w Dumie z powodu pańskich czynności, jako pomocnika ministra spraw wewnętrznych, świadomego, brudnego oszczerstwa oraz niegodnego postępku. Nie dotykając w chwili obecnej znaczenia słów moich i nie roztrząsając dopuszczalności wyrażeń pańskich, muszę panu zwrócić uwagę, że znajduje się pan pod sądem za przestępstwo, nietylko karane ustawą, lecz i niezgodne z pojęciami honoru.

Dopóki nad panem ciąży oskarżenie, żeś pan świadomie podawał nieprawdę o tych swoich postępkach, za scharakteryzowanie których przywołujesz mię pan do odpowiedzialności, dopóty nie może być panu przyznanem prawo żądania za podobne opinie satysfakcyi drogą pojedynku. Z tego powodu, pomijając inne względy, odrzucam pańskie wyzwanie. F. Rodiczew“.

Ze świata.

Straszny wypadek zdarzył się onegdaj w Gliwicach na pruskim Śląsku w fabryce Hulczyńskiego. Pięciu robotników wpadło do roztopionej stali, gdzie oczywiście w jednej chwili spłonęli. Z dwóch wydobyto tylko szczątki, po trzech zaś nie pozostało żadnego śladu.

Dziecko zagryzione przez szczury. Z Frywałdu na Śląsku donoszą: U wyrobnika Rudolfa Hadwigera i żony jego, w gminie Eichhorn, chowało się trzymiesięczne dziecko Emilii Parschowej, służącej. Przed paru dniami znaleźli oni dziecko to w strasznym stanie. Głowa, tułów i rączki dziecięcia były wskutek ran całe pokryte skrzepem krwi, palce zupełnie odgryzione. Sprowadzony natychmiast lekarz dr Poledniczek stwierdził, że dziecko zostało zagryzione przez chmarę szczurów, mieszczących się w domu. Szczury zagryzły dziecko w czasie, gdy opiekunowie jego, niczego nie spodziewając się, spali.

XXVI Zjazd związku fachowców gazowych i wodnych rozpoczął się dziś w Wiedniu. Przybyli delegaci z Austro-Węgier i Niemiec. Równocześnie jest obchodzone 25-lecie związku. Na zjazd przybyło 250 delegatów.

Z szulerni w Monte Carlo. Jak donosi „Frankfurter Ztg.“, bank gry w Monte Carlo zrobił wcale kiepski interes w ostatnim sezonie. Nie dlatego, jakoby brakło graczów, — przeciwnie liczba ich wzrasta z roku na rok, — ale w naszych trzeźwych czasach nie chcą już ludzie ryzykować. Romantyczny „bohater“ domu gry z dawniejszych dziesięcioleci, który rzucał na jedną kartę garść złota lub stos banknotów, wyginął zupełnie. Dziś przeważają gracze obliczający, z notesem i ołówkiem w ręku, którzy się wprawdzie także z niechybną pewnością rujnują, ale potrzebują na to tygodni i miesięcy. Paraliżująco na interesy banku gry działał też zamęt w Rosyi. Dawniej bywali Rosyanie w Monte Carlo bardzo liczni, a w grze ich ujawniała się prawie zawsze „szeroka natura“. Przegrawszy wszystko, palili sobie kulą w łeb. Krzyczano potem z tego powodu po gazetach i jaskinia gry miała w ten sposób najskuteczniejszą reklamę gratisową. Wszystko to ustało od dłuższego czasu. Galicyjska szlachta spotrzebowała w tym roku dużo pieniędzy na kupno głosów przy wyborach, więc także nie dużo złota zostawiła w tym sezonie w Monaco.

Zarząd domu gry zadaje sobie niemało trudu, by uprzyjemnić gościom pobyt w salach gry; w ostatnim sezonie otworzył cztery nowe sale z ruletą, urządził dobrą wentylacyę, poczynił zarządzenia przeciw przepełnieniu, ale wszystko to zwiększyło tylko koszta przedsiębiorstwa, nie zdołało jednak graczów skłonić, żeby zamiast marnych pięciofranków rzucali złoto lub banknoty na zielone sukno.

Ukończony z dniem 30 kwietnia rok administracyjny 1906/07 przyniósł „tylko“ $20^{1}/_{2}$ miliona franków „czystego zysku“, podczas gdy w roku ostatniej wystawy paryskiej miał bank gry w Monte Carlo 32 miliony franków czystego zysku. Także hotele i kawiarnie w Monte Carlo skarżą się na zły rok. Jedynym nadzwyczajnym gościem na Riwierze był tej wiosny król Syamu, który jednak mieszkał nie w Nicei, ani w Monte Carlo, lecz w San Remo. Zwiedził on sale gry i przypatrzył się grze w ruletę i w trente-et-quarante, ale sam nie grał, jak również nie grał nikt z jego orszaku. Interesował się tylko dziełami sztuki. Tymi nie można mu było służyć na Riwierze. Ku wielkiemu zmartwieniu geszefciarskiego świata księstwa Monaco doniosły gazety, że król syamski zakupił w Florencyi obrazów i rzeźb za pół miliona lirów. Czyżby ów monarcha azyatycki nie znał dewizy księstwa Monaco:

Lo son Monaco sopra lo seoglio,
Non semino e non raccoglio,
Eppur mangiar voglio!
(Jam jest Monaco na nadmorskiej skale
Nie sieję i nie zbieram wcale,
A jednak jeść chcę stale!)

Gdyby wszyscy goście „jasnego brzegu“ tak czynili, jak król Syamu, wnetby Monaco i Monte Carlo nie miały co jeść.

Książę Monaco łamie sobie obecnie głowę nad tem, jak podnieść dochody z domu gry. Ponieważ bank gry z matematyczną ścisłością zabiera przeciętnie z każdej stawki $^{1}/_{73}$, względnie $^{1}/_{37}$ (zależnie od tego, czy ię stawia na „chances simples“, czy na numery), przeto podwyższenie stawek powiększyłoby dochody banku. Dotychczas zwiększano te dochody przez puszczanie w gazetach wiadomości o bajecznych wygranych lub o niemylnej metodzie wygrywania. Jeżeliby tym razem środek ten zawiódł, to panujący „z bożej łaski“ książę Monaco podwyższy najniższą stawkę przy rulecie z 5 na 10 franków.

Ponieważ przez to podwyższenie byłby zagrożonym „interes narodowy“ szlachty galicyjskiej, przeto niewątpliwie w imię solidarności narodowej powoła szlachta wszystkie stany naszego narodu do zażegnania tego „niebezpieczeństwa narodowego“: mianowicie podwyższy nam ceny mięsa i chleba, aby pokryć zwiększenie swych wydatków w Monaco...

Do jakich idyotycznych zarządzeń doprowadza gorliwość policyjna, świadczy humorystyczne wydarzenie, które zaszło w jednem z miasteczek alzackich w pobliżu Sztrasburga. Miejscowi cykliści, jak donosi „Vorwärts“, zaprosili na uroczystość poświęcenia swego sztandaru francuskich kolegów sportowych z Montbeliardu. Ci przybyli na rowerach, przybranych chorągiewkami niebiesko-biało-czerwonemi. Wprawiło to policyę miejscową w kłopot niemały: z jednej strony lękała się ona, iż targnięciem się na owe chorągiewki o barwach francuskich może wywołać zbyt poważne komplikacye, z drugiej strony przerażała ją myśl, że tak niebezpieczne barwy będą mogły pod jej okiem zagrażać całości Niemiec! W owej ciężkiej opresyi wpadła policya na pomysł genialny: oto przypomniała sobie, iż przy odwrotnym porządku kolorów trójbarwna flaga francuska staje się stokroć mniej niebezpieczną — holenderską. Zażądała więc od cyklistów francuskich, aby przełożyli chorągiewki, któremi przystroili swe rowery, na opak: kolorem czerwonym ku górze.

Przegląd społeczny.

Maszynista-prowokator. W fabryce papieru w Zabłociu koło Żywca rządzi się maszynista Seifter jak szara gęś i na każdym kroku prześladuje i denuncyuje zorganizowanych robotników, by tym sposobem spowodować wydalenie jemu niemiłych, pilnie go śledzących robotników. Dnia 29 z. m. wszczął nieuzasadnioną kłótnię ze stolarzem tow. Gawronem, a gdy ten nie mógł już znieść poniżających wykrzykiwań i obelg na niego rzucanych i odpowiedział kilka słów w swej obronie, maszynista Seifter samowładnie wypowiedział mu pracę, a przedstawiając całą sprawę dyrektorowi Serokowi w całkiem innem świetle, spowodował, że tenże wydał natychmiast tow. Gawronowi książkę robotniczą, zapłacił mu za 14 dni i kazał się mu zaraz oddalić. To samo przyobiecał Seifter jeszcze innym robotnikom, którzy go ślepo słuchać nie będą. Ponieważ dyrektor Serok nie raczył się o niewinności tow. Gawrona przekonać, tylko na samą denuncyacyę maszynisty pozbawił ojca rodziny chleba, robotnicy są tak rozgoryczeni, że zachodzi obawa, że w każdej chwili wybuchnie strejk, na który się robotnicy przygotowują. Mają jednak nadzieję, że dyrektor Serok przekona się o bezprawnem zachowaniu się maszynisty Seiftera i zło naprawi. W przeciwnym razie organizacya jest dość silna, by strejk zwycięsko przeprowadzić, a jako ustępstwo żądać wydalenia znienawidzonego maszynisty.

W fabryce sanockiej jest urzędnik Antoni Michniowski, który dawniej żył dobrze z robotnikami, zabawiając się nieraz z nimi. Panek ten przed robotnikami żalił się na zarząd fabryki, a nawet nieraz ostro występował. Robotnicy nieraz się przekonali, że słowa, które przed nim wypowiedzieli, musiał ktoś powtarzać przed inżynierarami, albo dyrektorem, ale nie wierzyli, aby to uczynił Michniowski. — Z chwilą jednakowoż, gdy panek ten został sekretarzem w klerykalnem stowarzyszeniu, odrazu stał się jawnym szpiclem, o czem przekonała się delegacya robotnicza, gdy się udała do Drewnoskiego, żądając cofnięcia wydalenia jednego robotnika. W tej chwili zawołał Drewnoski tego panka, mówiąc do niego: „Niech-no pan powie, co mówił Dobrowolski“. A on nadymając się odpowiedział: „Dobrowolski powiedział, że nie pan radca rządzi, tylko robotnicy“. Na to Drewnoski oświadczył: „Widzicie panowie, jak ja mogę takiego człowieka trzymać“. Dobrowolski po kilku latach ciężkiej pracy, ojciec kilkorga dzieci, znalazł się na bruku, a ten panek, który nieraz się bawił z robotnikami, a może nawet z Dobrowolskim, przysłużył mu się do tego. Niechaj się robotnicy przekonają, jakie indywidua siedzą w organizacyi klerykalnej. Robotnicy powinni się odwrócić od tego człowieka, bo on w ten sposób chce zyskać dalsze 10 K podwyżki. A pan Michniowski niech nie krzyczy zawczasu hop! bo my nie takich panów widzieli w sanockiej fabryce, a przecież znaleźli koniec za bramą. Bądź pan pewny, że i pana to spotka i znów przyjdziesz do robotników po pomoc, jak już przychodziłeś. Robotnicy sanoccy, zwracajcie pilną uwagę na tego swego byłego przyjaciela!

TELEGRAMY

z dnia 31 maja.

Narady posłów czeskich.

Praga. Minister handlu dr Forzt przybył tutaj z Karlsbadu, aby wziąć udział w zebraniu posłów młodoczeskich do parlamentu, wybranych świeżo.

Demonstracye strejkewe.

Rzym. Wczoraj wieczorem przybyły z Terni dzieci strejkujących robotników fabryk stali, które mają pozostawać na utrzymaniu robotników rzymskich. Robotnicy wyszli naprzeciw przybywającym w pochodzie. Odbyły się liczne demonstracye. — Przyszło do starcia z policyą i wojskiem. 11 policyantów lekko ranionych, jak również kilku z demonstrantów. Republikański deputowany Chsesa, znajdujący się w pochodzie odniósł kontuzye.

Reforma małżeństwa we Francyi.

Paryż. Izba przyjęła projekt ustawy, wedle której małżeństwo szwagra ze szwagrową jest dopuszczalne. Również przyjęła Izba ustawę, zmieniającą sposób liczenia 10-miesięcznego terminu zwłoki dla rozwiedzionej kobiety, chcącej drugi raz wyjść za mąż.

San Francisko po katastrofie.

Londyn. „Times“ donosi z San Francisko: Z powodu nieograniczonego panowania (?) organizacyj robotniczych liczba niemających pracy wynosi w mieście 40.000; z tego 16.000 strejkujących. Ze względu na to jest coraz trudniej otrzymać kapitał na odbudowanie miasta i na przedsiębiorstwa.

Przeciw rozwiązaniu parlamentu.

Lizbona. Rada miasta zaprotestowała przeciw rozwiązaniu Izby. Podobne uchwały mają także powziąć inne Rady miejskie.

Strejk generalny.

Marsylia. Wszyscy marynarze, należący do Związku marynarzy, proklamowali strejk generalny, który trwać ma tak długo, dopóki rząd nie udzieli im zadośćuczynienia.

* * *

Aresztowania.

Petersburg. W kilku miastach nastąpił szereg aresztowań z powodu odkrycia rozgałęzionych związków rewolucyjnych wojskowych.

Napad na fabrykanta.

Helsingfors. Niedaleko stacyi Ruvola został napadnięty pewien fabrykant, którego woźnica został zabity. Sprawcy, zrabowawszy 67.000 marek, zdołali umknąć.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny [illegible]ń w nagłówku.**

MAGISTRAT
stoł. król. miasta
KRAKOWA.

L. 41121/07.

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje niniejszem publiczną licytacyę ofertową, celem oddania w przedsiębiorstwo połączenie rur spustowych z kanałem m. w budynkach miejskich.

Termin złożenia pisemnych ofert wyznacza się na dzień 4 czerwca godz. 12 w południe w biurze Budownictwa miejskiego.

Wadyum wynosi 200 kor. Warunki ogólne i szczegółowe oraz plany można przeglądnąć w Biurze budownictwa miejskiego, gdzie również otrzymać można wykaz robót objętych licytacyą.

Kraków, dnia 16 maja 1907.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni **Władysława** Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).